



ZBIGNIEW SIELSKI

Warszawa, 4 listopada 1949 r. Mgr Irena Skonieczna, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchała niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

| | |
|--------------------------------------|---|
| Imię i nazwisko | Zbigniew Sielski |
| Data i miejsce urodzenia | 5 czerwca 1915 r., Baranowicze, woj. nowogródzkie |
| Imiona rodziców | Adam i Stanisława z d. Witkowska |
| Zawód ojca | urzędnik |
| Przynależność państwowa i narodowość | polska |
| Wyznanie | rzymskokatolickie |
| Wykształcenie | średnie |
| Zawód | urzędnik |
| Miejsce zamieszkania | ul. Czerniakowska 126a m. 3 |
| Karalność | niekarany |

Wybuch powstania zastał mnie w moim mieszkaniu w domu przy ul. Czerniakowskiej 126a. Mniej więcej w dwa tygodnie po wybuchu powstania (dokładnej daty nie pamiętam) ludność domów nr 110, 112, 114 i naszego, czyli 126a, przy ul. Czerniakowskiej została wyprowadzona przez Niemców Agrykolą w al. Szucha. Przy rogu Al. Ujazdowskich i Agrykoli Niemcy oddzielili młodych mężczyzn (mniej więcej od lat 18 do 50) od reszty ludności i wyprowadzili ich w al. Szucha. Między tymi mężczyznami znalazłem się i ja. W podwórzu gestapo ustawili nas twarzą do muru i nie pozwalali się oglądać. Do nas, stojących pod murem, dołączyli kilka kobiet. Do jednej, która stała koło mnie, słyszałem, jak Niemiec powiedział, że jest Żydówką i rozkazał jej stanąć właśnie koło nas. Następnie wywoływali

po jednemu każdego z nas i – patrząc w dokumenty – kazali nam bez zająknięcia mówić, gdzie się przebywało w chwili wybuchu powstania. Przez zdenerwowanie nie można było odpowiadać płynnie. Niemcy wówczas bili nas. Po czym oddawali nam kenkarty i kierowali nas w głąb. Tutaj w jednym z pokoi trzeba było oddać dowody i wszystkie drobiazgi, jakie miało się przy sobie, a więc biżuterię, zegarki, pieniądze itp. Później Niemcy kierowali wszystkich do celi nr 2. Gdy już wszyscy zostali wtłoczeni do celi, jeden z Niemców zapytał, kto ze zgromadzonych jest chory i niezdalny do pracy. Przypuszczaliśmy, że wszystkich chorych Niemcy rozstrzelają. Jednak mnie było to już tak obojętne, a nawet wolałem zostać od razu rozstrzelany niż dłużej męczony, wobec tego wystąpiłem jako chory. Za sobą pociągnąłem mieszkańca naszego domu, młodego 19-letniego Aleksandra Sobczyńskiego, który pod wpływem przejść dostał pomieszenia zmysłów. Jednak Niemiec, stwierdziwszy jego wiek młodociany, kazał mu wrócić do „zdolnych do pracy”. Nas Niemcy wprowadzili do celi nr 3. Okazało się, że byliśmy przeznaczeni do najcięższych robót. Brali nas więc do stawiania barykad pod ogniem powstańców, kopania tuneli itp. Wielu z nas zginęło przy tych pracach lub zostało ciężko ranionych. Tych ostatnich Niemcy brali rzekomo do szpitala. Faktycznie jednak ślad po nich ginął.

Z celi nr 2 około godz. 11.00 w nocy tego dnia, kiedy zostaliśmy przyprowadzeni w al. Szucha, wybrali Niemcy wszystkich mężczyzn. I po nich nie ma śladów. W celi nr 1 przebywali młodzi chłopcy, tak mniej więcej od 16 do 18 lat. Oni byli pod „szczególną opieką” gestapowców. Dostawali żywność, a co najważniejsze wielkie ilości alkoholu, tak że przez cały czas byli pijani. Co noc byli oni przez Niemców wyprowadzani. Wywnioskowaliśmy kiedyś z ich słów, że Niemcy używają tych młodych chłopców do palenia ciał w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Do celi nr 2 Niemcy sprowadzali przez cały czas mego pobytu nowe grupy mężczyzn. W nocy wyprowadzali ich grupami po 10, niby na roboty, jednak już więcej żaden z nich nie wracał.

Po około półtora miesiąca zostaliśmy w liczbie około 10 osób z celi nr 3 przeprowadzeni do obozu przejściowego przy Litewskiej, tam gdzie obecnie jest Ministerstwo Ziemi Odzyskanych. Tutaj widziałem w jednym pokoju skład najrozmaitszego obuwia damskiego i męskiego, w drugim zaś pokoju skład odzieży. Wywnioskować można było, że są to rzeczy wymordowanych. Z obozu już nie chodziłem do ciężkich robót, Niemcy bowiem pewnego razu wyciągnęli z grupy więźniów wszystkich rzemieślników. Ja więc, jako krawiec, chodziłem teraz w al. Szucha szyć dla Niemców.

W tym czasie, kiedy przechodziłem z al. Szucha do obozu na Litewskiej, pracownik wodociągów Dziewiński, zatrudniony jako tłumacz burmistrza majątków miejskich Warszawy Dirvela, który mieszkał w wodociągach przy Czerniakowskiej 124, zdołał wyciągnąć z gestapo niejakiego Zdzisława Modzelewskiego, którego adresu nie znam, ale jeżeli gdzieś odnajdę, to podam. Modzelewski pozostał aż do samego końca powstania. Może więc więcej słyszał i widział ode mnie.

W okresie, kiedy pracowałem jako krawiec w gestapo, żadnych zbrodni nie widziałem. Uderzyło mnie jednak to, że na dziedzińcu, na śmietniku leżało kilka wózków dzieciennych. Skąd się one jednak tam wzięły, nie wiem.

Pod koniec października gestapo opuściło Warszawę. Al. Szucha zajął Wehrmacht i oddział żandarmerii niemieckiej, służący do rozwalania i palenia domów. Polacy z obozu przy ul. Litewskiej także byli zatrudniani przy tych pracach niszczyielskich.

Około 3 listopada wszyscy rzemieślnicy zatrudnieni w gestapo zostali samochodem przewiezieni do obozu w Pruszkowie.

Co się stało z resztą Polaków z obozu, nie wiem. Bliższych wiadomości może udzielić naczelnik działu personalnego Czesław Królich (wodociągi, pl. Starynkiewicza 5).

Dodaję jeszcze, iż będąc w celi nr 3, kiedyś zamiatałem ulicę przed gestapo. Widziałem wówczas, że Niemcy prowadzą powstańca, AK-owca w mundurze niemieckim z opaską. Powstaniec ten był już strasznie zmasakrowany, miał powybijane zęby i całkiem zapuchnięte oczy.

Podobny obrazek widziałem, gdy Niemcy prowadzili złapanych nad Wisłą około czterech kościuszkowców. Byli niesłychanie pobici. Ciągnęli za sobą na pośmiewisko działko, na którym siedziała jakaś okropna kobieta.

Nie mogę stwierdzić dokładnie, w którym kierunku od pl. Unii, ale w każdym razie gdzieś w stronę Okęcia, byliśmy zatrudnieni przy kopaniu rowów. Widziałem wówczas, jak Niemiec z bunkra strzelał z karabinu maszynowego do tłumów ludności gdzieś przechodzącej. Wyglądało to na podstęp ze strony Niemców, który przypuszczalnie prowadzili gdzieś na wolność tę ludność, a z drugiej strony strzelali do niej.

Na tym protokół zakończono i odczytano.